

Lipcowy spacer krajoznawczy 2013

W sobotę 6 lipca 2013 roku spotkaliśmy się w Jagniątkowie (dawniej Agnieszkowie), skąd mieliśmy ruszyć utartym szlakiem w stronę Zachełmia. Aby tego uniknąć udaliśmy się nikłą ścieżką prowadzącą w stronę lasu, w którym dotarliśmy do ciekawych skałek, tuż przy starej drodze. Oczywiście nie uniknęliśmy zmożenia nogawek stąpając po porannej rosie. Zaraz jednak zostaliśmy nagrodzeni za nasze poświęcenie. Już przy pierwszych drzewach natknęliśmy się na grzyby. Po chwili ubieraliśmy cały worek ładnych kurek. Przy skale dojrzeliliśmy pozostawione resztki po niedawnej konsumpcji. Była to spora czaszka, kręgosłup i piszczele, a nieco dalej natknęliśmy się na resztki futra wyglądającego jak borsucze. Czyżby posilał się tu w nocy zadowolony u nas ryś? Woleliśmy tego nie sprawdzać. Obejrzeliliśmy za to największą ze skał wyglądającą od przodu jak zakotwiczony wielki okręt podwodny.



Skała wyglądająca jak okręt podwodny. Foto: Krzysztof Tęcza

Głównym celem naszego dzisiejszego spaceru było odnalezienie kamieni z datami. Zostały one rozmieszczone wzdłuż budowanej wiele lat temu drogi leśnej. Niestety pierwszy, który powinien znajdować się w miejscu gdzie wyszliśmy z lasu, zniknął. Mimo naszych wysiłków nie znaleźliśmy go. Wypatrzyliśmy za to w trawie drugi kamień z datą 1909. Kolejny kamień z taką samą datą ujrzelśmy na Przełęczy pod Kopistą. Tam też znajduje się duży głaz z wrytą datą 1874. Niedaleko stąd ma swoje źródło potok Choiniec. Droga, którą spacerujemy prowadzi równolegle do tego ciek wodnego. Zanim jednak dotrzemy nią do miejsca zwanego Zielonym lub Żelaznym Mostkiem, zobaczymy jeszcze dwa kamienie z datami 1901 i 1900. Ten ostatni jest najładniejszym ze wszystkich jakie widzieliśmy w dniu dzisiejszym. Patrząc na wryte cyfry od razu spostrzegamy, że ten kto je rył był człowiekiem z fantazją. Nie dość, że cyfry są dużo ładniejsze to jeszcze data zakończona jest piękną kropką. Wracając jednak do mostku to cały czas zastanawiamy się skąd w jego nazwie słowa żelazny czy zielony. Nie jest on bowiem ani żelazny ani zielony. Rozmyślenia te tak nas zmęczyły, że skorzystaliśmy z ustawionych tu ławeczek i stołu by zjeść przyniesione w plecakach śniadanie.

Wypoczęci postanowiliśmy podejść na Rudzianki by wejść do znajdującej się tam Czerwonej Jaskini. Nie jest to oczywiście prawdziwa jaskinia tylko wielka dziura w granitowych skałach powstała w wyniku wybrania w XIX wieku gniazd pegmatytów. Co do samej nazwy to widać, że nie wszystkim się ona podoba. Pewnie dlatego ktoś używając białej farby pięknie wykaligrafował na ścianie wewnątrz propozycję nowej nazwy. Miała by ona nazywać się Jaskinią Macusiową!



Jaskinia Czerwona. Foto: Krzysztof Tęcza

Muszę tutaj jednak wrócić do naszego podejścia. Wykorzystaliśmy bardzo nikłą ścieżkę ledwie widoczną w zaroślach, przez które z trudem udało nam się przedostać. W domu okazało się, iż okupiliśmy to przejście atakiem kleszczy. Nie mniej miło wspominały naszą wspinaczkę, gdyż nie tylko napotkaliśmy na naszej drodze dojrzałe, czerwone poziomki ale także krzaki obwieszone czarnymi owocami. Nie mogliśmy odmówić sobie takiej okazji i rwaliśmy je całymi garściami. Wszak były to pierwsze w tym roku jagody. Po takim deserze i wizycie w jaskini wręcz ucieszyliśmy się widokiem ławeczki ustawionej przy drodze prowadzącej do Zachełmia. Ponieważ dalszą naszą drogę zagrodzono taśmami postanowiliśmy przemknąć się boczkiem. Okazało się, że drogi zostały zabezpieczone dla ścigających się kierowców, którzy szaleli w swych ryczących samochodach. Opuściliśmy więc dawne Szczęsnowo i dolinę potoku o nazwie Zachełmiec ruszyliśmy w stronę Podgórzyna czyli powojennych Popław. Szybko okazało się, że to jeszcze nie koniec naszych przygód. Oczywiście nie mam tu na myśli kilku wywrotek na śliskich kamieniach lecz ugrzęźnięcie w brunatnej mazi, przez którą musieliśmy się przedostać. To pracownicy wywożący ścięte drzewa tak rozjeździli drogi, że w niektórych miejscach koleiny sięgały nam powyżej pasa. Musieliśmy kluczyć dłuższy czas łękami by ominąć całe błoto. Ale oto Podgórzyn. Mieliśmy okazję zajrzeć przez kraty do wnętrza kościoła pw. Świętej Trójcy by przyrzeć się jego barokowemu wyposażeniu. Ciekawostką tutaj jest dzwon z XVII wieku, odlany w miejscowej ludwisarni. Niestety nie mogliśmy zaopatrzyć się w smaczne pieczywo, gdyż piekarnia nie działa w soboty. Wypatrzyliśmy jednak coś niespotykanego. Znajduje się tu warsztat samochodowy, który można wynająć by dokonać samodzielnej naprawy swojego ukochanego samochodu. Świetna rzecz.



Foto: Krzysztof Tęcza

Rozkoszując się piękną pogodą ruszyliśmy polami a następnie aleją klonowo - dębową do Parku Norweskiego gdzie zakończyliśmy nasz dzisiejszy spacer. Najpierw jednak przyłączyliśmy się do napotkanych młodych ludzi, którzy karmili całe stadko rudych wiewiórek. Było na co popatrzeć.

By być dokładnym podam jeszcze, że spacer prowadził autor tych słów.

Krzysztof Tęcza